

O chłopcu Marzycielu.

Rozdział 1. Początek

Mała Planeta przemierzała ciemną i bardzo zimną pustkę. Jasne punkty otaczające zewsząd Planetę, nie dawały zbyt wiele światła. Były białe, niebieskie, żółte, pomarańczowe a nawet czerwone. Jedne świeciły jasno, inne ledwie było widać. Najdalsze zlewały się w delikatną mgiełkę, przypominającą mleko rozchlapane w czarnej przestrzeni. Światło gwiazd odbijało się od Planety, niczym od lustra, bo cała jej powierzchnia pokryta była grubym lodem.

- Hej, hej! – zawołała w stronę świecących punktów ale nie doczekała się odpowiedzi.

„Pewnie są za daleko i dlatego mnie nie słyszą” – pomyślała i postanowiła podlecieć bliżej.

Obrała sobie za cel gwiazdę, która świeciła najjaśniej i ruszyła w jej stronę. Podróż przez ciemną pustkę była długa i monotonna. Nic się nie zmieniało. Gwiazdy tkwiły tam gdzie zawsze, a ta, do której chciała się zbliżyć, wydawała się ciągle bardzo odległa. W końcu Planeta postanowiła się przespać, bo nudne podróże upływają bardzo szybko, jeśli się je prześpi.

Obudziło ją ciepło i światło. Znalazła się blisko gwiazdy, która nie była już punktem w przestrzeni ale wielkim Słońcem.

- Hej, hej – powiedziała nieśmiało mała Planeta. – Czy mogę tu zostać?

- Pewnie! – ucieszyło się Słońce. – Gwiazdy są po to, aby ogrzewać swoje planety.

Planeta zaczęła więc krążyć wokół Słońca, które dawało przyjemne światło i ciepło. Lód, który pokrywał jej powierzchnię popękał, stopniał i zamienił się w Ocean. Natychmiast po powstaniu Oceanu, nad powierzchnią wody pojawił się Wiatr.

- Witaj Wietrze – przywitał się Ocean i zafalował wesoło od podmuchów Wiatru.

Planeta krążyła wokół Słońca, pławiąc się w jego ciepłych promieniach. W końcu zasnęła. Przebudziła się na chwilę, gdy coś zaburczało w jej rozgrzanym wnętrzu. Ocean zasyczał, wypuścił wielką chmurę pary i ponad jego powierzchnię wyjrzała Góra a wraz z nią kawał lądu.

- Witaj Góro – zaszumiał Wiatr a później zauważył Chmurę na niebie i z nią także poleciał się przywitać.

Chmura zaczęła uciekać przed Wiatrem i podczas tej ucieczki zaczęła o szczyt Góry. Zaczęła płakać rzęsimym deszczem, Wiatrowi zrobiło się na ten widok głupio i uciekł ze wstydu nad Ocean. Chmura zaś płakała i płakała. Woda spływała po zboczach Góry i w końcu z tych strumieni powstała Rzeka.

- Dziękuję Chmuro – powiedziała Rzeka i uśmiechnęła się niebieską wstęgą od Góry aż do Oceanu.

Nie minęło wiele czasu, kiedy wokół tej wstęgi ląd pokrył się trawą. Później, przy jednym z rzecznych zakoli wyrosło ogromne Drzewo. Gruby pień wyrastał z poskręcanych korzeni, wznosił się ponad ziemię i rozdzielał na trzy wielkie konary. Od każdego konara odchodziły mniejsze, które rozdzielały się na gałęzie i gałązki. Na gałązkach zaś wyrosły zielone liście, gdzieś tam zakwitły kwiaty a część z nich zmieniła się w owoce.

- Dzień dobry – Drzewo przywitało się z Wiatrem i Rzeką.

Wiatr zakręcił się w koronie Drzewa, połaskotał jego listki i poleciał opowiedzieć o tym Oceanowi. Ocean był bardzo ciekawy jak wygląda Drzewo i z wielkim zainteresowaniem wysłuchał opowieści Wiatru.

- Ja też mam dla ciebie wiadomość – zafalował Ocean, kiedy Wiatr skończył opowiadać o grubych, poskręcanych konarach i tysiącach zielonych listków przyklejonych do delikatnych gałązek. – W moich wodach zamieszkał Delfin.

- Dzień dobry Wietrze! – Delfin błysnął w słońcu wyskakując ponad powierzchnię wody.

Wiatr zatrzymał się zaskoczony a potem zerwał się aby opowiedzieć o tym Górze, Rzece i Drzewu. Kiedy wirował między gałązkami Drzewa, odkrył gniazdo misternie utkane z suchych traw. W gnieździe siedział Ptak.

- Kim jesteś? – zaszumiał Wiatr tarmosząc delikatnie ptasie piórka.

Ptak zerwał się z gałęzi i pofrunął w górę z radosnym piskiem a Wiatr podążył za nim, zachwycony, że odkrył kogoś, kto lata równie dobrze jak on.

- Leć ze mną! – zaszumiał. – Chmura koniecznie musi się o tobie dowiedzieć!

Rozdział 2. Góra

Ptak wzbił się wysoko, ścigając się razem z Wiatrem, kręcąc becзки i piruety. Wzlatywali coraz wyżej i wyżej, aż zawirowali w dzikim, podniebnym tańcu razem z zaskoczoną nieco Chmurą. Wtem Ptak, który miał bardzo bystry wzrok, zanurkował gwałtownie w dół. Przysiadł na źdźble wysokiej trawy i zakotłosał się na nim mocno, bo tuż za nim sfrunął Wiatr.

Na miękkiej trawie, zwinięty w kłębek, spał Chłopiec. Ptak patrzył nań przekrzywiając łebek i mrugając czarnymi oczkami. Wiatr przycichł zdumiony przez chwilę a potem dmuchnął delikatnie w zmierzwione, jasne włosy, odślaniając chłopięce czoło.

- Jest taki... piękny – zaszczębiotał Ptak a Chmura uroniła łzę z zachwytu.

Kropla spadła na czoło Chłopca a ten otworzył wielkie, niebieskie oczy. Usiadł i rozejrzał się uważnie dookoła. Zobaczył błękit nieba i zieleń trawy, wysoką Górę i zawieszoną nad nią Chmurę. Na twarzy poczuł ciepło słonecznych promieni i powiew Wiatru.

- Co mi przynosisz Wietrze? – zapytał Chłopiec wdychając głęboko powietrze.

- Przynoszę ci zapach Drzewa – odparł Wiatr.

Chłopiec wstał i poszedł w stronę Drzewa. Obejrzał go ze wszystkich stron, podziwiając gruby pień i odchodzące od niego trzy konary. Wdychał świeży zapach zielonego listowia i kwiatów.

- Co może mi podarować Drzewo? – zastanawiał się Chłopiec dotykając chropowatego pnia.

- Możesz skosztować moich owoców – zaoferowało Drzewo.

Chłopiec wspiął się na nie, zerwał i zjadł owoc, delektując się jego słodkim sokiem. W gałęziach Drzewa dostrzegł gniazdo,, a w nim siedzącego Ptaka.

- Co podaruje mi Ptak? – spytał Chłopiec.

- Mogę ci zaśpiewać – odparł Ptak, po czym wzbił się w powietrze i zaczął śpiewać cudną melodię.

Chłopiec leżał na grubym konarze i z zachwytem słuchał ptasiego koncertu. Zanim zszedł z Drzewa, zajrzał do gniazda. Były w nim trzy nakrapiane jajka. Widząc to, Ptak sfrunął do gniazda.

- Ostrożnie – powiedział. – To mój największy skarb.

Nieopodal Drzewa płynęła Rzeka. Chłopiec stanął na jej brzegu obserwując wartki nurt i wsłuchując się w plusk wody przepływającej po kamieniach.

- A ty co możesz mi podarować? – spytał Chłopiec.

- Spróbuj mojej wody a przestanieś odczuwać pragnienie – zapluskła Rzeka.

Chłopiec napił się wody. Była krystalicznie czysta i przyjemnie chłodna. Zaciekawilo go, gdzie jest początek Rzeki, poszedł więc wzdłuż jej brzegu i odkrył źródła u podnóża Góry. Ogrom Góry wywarł na Chłopcu wielkie wrażenie. Obszedł ją dookoła, dotykał skał i obserwował jak rzucony kamień toczy się w dół po zboczu, trąca kolejne a te spadają razem, tworząc małą lawinę. Popatrzył na szczyt i zawołał ile sił w płucach:

- Co może mi zaoferować Góra!?

- Możesz wspiąć się na mój szczyt i zobaczyć świat z wysoka – zagrzecotała Góra drobnymi kamyczkami sypiącymi się z jej zbocza.

Wspinaczka była trudna. W dodatku zaczął padać deszcz, skały zrobiły się śliskie i Chłopcu nie udało się zdobyć szczytu.

- Powiedziałaś, że mogę się na ciebie wspiąć! – powiedział do Góry z wyrzutem.

- Możesz – odparła Góra. – Musisz tego jednak bardzo chcieć.

Deszcz przestał padać i zaświeciło słońce. Chłopiec znów wyruszył zdobywać szczyt. Tym razem wspiął się

bardzo wysoko, o wiele wyżej, niż za pierwszym razem. Dotarł jednak do pionowej skały dzielącej go od szczytu, której w żaden sposób nie mógł obejść. Zawrócił więc a kiedy schodził, przeklinał Górę.

- Jesteś złośliwa! Dobrze wiedziałaś, że nie pokonam tej ściany przed szczytem! – krzyknął.

- Wszystko jest możliwe – zagrzmiała Góra. – Jeśli uparcie będziesz próbował, to w końcu zdobędziesz szczyt. Chłopiec długo myślał nad tym, jak pokonać ostatnią przeszkodę. Bardzo pragnął wspiąć się na wierzchołek Góry. Nie dawało mu to spokoju, do tego stopnia, że zaczął o tym marzyć i śnić. Cały czas poświęcał rozmyślaniami o wspinaczce.

Dni upływały jeden za drugim, podczas których Chłopiec przyswajał nowe umiejętności. Z suchych traw nauczył się pleść długie i mocne liny. Odkrył, że w skałach znajduje się metal, który można wytapiać i formować z niego różne przedmioty.

Kiedy już dobrze opanował obydwie sztuki, upłócił długi i mocny sznur a z metalu wykuł trójzębną kotwicę. Przywiązał ją do liny, zarzucił na ramię i wyruszył zdobywać szczyt. Kiedy stanął pod pionową ścianą, rozbijał kotwicę i mocno wyrzucił ją w górę. Trójzab zahaczył o skalny występ i Chłopiec wspiął się po linie, pokonując ostatnią przeszkodę. Wkrótce stanął na szczycie i ogarnęła go nieopisana radość. Pod jego stopami rozpościerał się widok zapierający dech w piersiach. Obejmował wzrokiem cały ląd wraz z Drzewem i Rzeką, która kończyła swój bieg w wodach Oceanu.

- Miałaś rację Góro – powiedział szczęśliwy Chłopiec. – Można dokonać wszystkiego, jeśli bardzo się tego pragnie i uparcie dąży do celu.

Gdy to powiedział, przyfrunął Wiatr, ciągnąc za sobą Chmurę. Chmura oblała szczyt lepką, zimną mgłą, przesłaniając wszystko, co było widoczne poniżej górskiego szczytu.

- Po co tu przyleciałaś Chmuro? – zapytał z wyrzutem Chłopiec. – Zasłoniłaś mi najpiękniejszy widok na świecie.

- Tu jest moje miejsce – odparła Chmura. – Na chwilę przegonił mnie stąd Wiatr, abyś mógł zobaczyć to, co jest stąd do zobaczenia.

Chłopiec zszedł więc ze szczytu i wrócił pod Drzewo. Zastał pod nim rude zwierzę z puszystym ogonem, biegające wokół pnia i zerkające co chwilę między liście.

- Kim jesteś? – spytał Chłopiec.

- Jestem Lisem – odparł rudzielec, patrząc na Ptaka, który właśnie sfrunął do gniazda.

- Co możesz mi zaoferować Lisie?

- Zostanę twoim przyjacielem – odparł Lis bez namysłu.

Chłopiec ucieszył się, gdyż bardzo pragnął mieć przyjaciela. Rudzielec pokręcił się jeszcze wokół Drzewa, zerkając z ukosa to na Chłopca, to na Ptaka siedzącego wysoko w gałęziach, po czym poszedł w swoją stronę.

Rozdział 3. Okręt

Chłopiec odpoczął w cieniu Drzewa, zjadł owoc i napił się wody. W głowie ciągle miał obrazy, które widział będąc na szczycie Góry. Postanowił zobaczyć z bliska Ocean. Ruszył w dół Rzeki i po długim marszu znalazł się na piaszczystej plaży. Na piasku leżało mnóstwo różnokształtnych muszelek i kolorowych kamyków. Spienione grzbiety fal leniwie uderzały o złoty brzeg. Chłopiec popatrzył na horyzont i otworzył szeroko oczy.

- Tam niebo styka się z Oceanem! – krzyknął.

- To niemożliwe – zaszumiał mu w uszach Wiatr. – Obleciałem cały świat i wiem, że Ocean nie styka się z niebem.

- Muszę sam to sprawdzić i się przekonać – odparł Chłopiec i zanurzył się w wodzie.

Wiatr ucichł i fale ustały. Mimo to, Chłopiec nie upłynął daleko. Zmęczył się i musiał zawrócić do brzegu. Położył się na piasku ciężko dysząc. Po chwili usnął i śnił, że przemierza Ocean i dociera do miejsca w którym styka się on z niebem. Kiedy się przebudził, popatrzył tęsknym okiem w dal i wrócił wzdłuż Rzeki do Drzewa.

Zastał tam Lisa, który stał na tylnych łapach, przednie opierając o pień. Lis uporczywie patrzył na Ptaka, który wiercił się niespokojnie w gnieździe.

- Dlaczego jesteś smutny? – zapytał Lis z troską w głosie, kiedy spostrzegł Chłopca.

- Chciałbym przepłynąć Ocean i zobaczyć na własne oczy miejsce, gdzie styka się on z niebem – odparł Chłopiec. – Ale nie wiem, jak tego dokonać – dodał ze smutkiem.

- Myślę, że to nie powinno być zbyt trudne – Lis zakręcił kitą w powietrzu. – Przejdźmy się w stronę Góry.

Kiedy przechadzali się u podnóża Góry, Lis opowiedział Chłopcowi o swoim pomysśle.

- To jedyny sposób! – mówił z zapałem Lis. – Mówię ci to jako twój przyjaciel a przyjaciele zawsze mówią prawdę.

- Drzewo też jest moim przyjacielem – odparł Chłopiec.

- Nigdy ci tego nie powiedziało, więc to nieprawda! – krzyknął Lis a Chłopiec w duchu przyznał mu rację i poszedł w stronę Drzewa.

Góra słyszała całą rozmowę, zatrzęsa się z oburzenia i zrzuciła w stronę Lisa lawinę.

- Zapłacisz mi za to! – krzyknął Lis, umykając sprytnie przed spadającymi kamieniami.

Chłopiec podszedł do Drzewa. Wiatr cicho szemrał w jego listkach a Ptak, który do tej pory cierpliwie siedział w gnieździe, fruwał z gałęzi na gałąź, kwilił i stroszył piórka.

Chłopiec wziął piłę, wszedł na Drzewo i odciął jeden z jego konarów. Lis, który przybiegł w tym samym momencie, kiedy konar runął na ziemię, zaczął myszkować między listowiem.

- Miałeś ściąć całe Drzewo! – krzyknął do Chłopca.

- Myślę, że do budowy statku wystarczy mi drewna z jednego konaru – odparł Chłopiec.

Lis pokręcił się jeszcze trochę w miejscu, popatrzył na dwa pozostałe konary i w końcu sobie poszedł.

Chłopiec budował okręt przez wiele dni. Drzewo stało w milczeniu, gdyż utraciło mowę, a może to Chłopiec przestał je rozumieć? Ptak siedział w gnieździe i śpiewał od czasu do czasu, może tylko trochę ciszej, niż do tej pory.

Nadszedł dzień, kiedy Chłopiec zwodował statek na Rzekę i popłynął w stronę Oceanu. Kiedy wypłynął na wielką wodę, przyleciał Wiatr i dmuchnął w biały żagiel okrętu. Chłopiec płynął i płynął a Ocean zdawał się nie mieć końca. Pomimo tego, że płynął wiele dni, w ogóle nie zbliżył się do celu. Ciągle, gdzieś tam na horyzoncie, niebo dotykało wód Oceanu.

Któregoś dnia obok statku pojawił się Delfin. Wyskakiwał ponad fale i wypuszczał pióropusze rozpylonej wody, ciesząc się, że może popływać w obecności Chłopca i okrętu.

- Powiedz mi Delfinie, jak daleko do miejsca w którym Ocean styka się z niebem? – zapytał Chłopiec.

- Przepłynąłem cały Ocean wzdłuż i wszerz – odparł Delfin. – Nigdy nie dotarłem do miejsca w którym stykałby się on z niebem – dodał.

- A nie mówiłem? – zaszumił Wiatr, dmuchając w żagiel bez ustanku.

Pomimo tego, Chłopiec płynął dalej i w końcu na horyzoncie pojawiło się coś, co sprawiło, że jego serce uderzyło mocniej. Linia horyzontu załamywała się ciemnym, trójkątnym zębem.

- Jest! Znalazłem miejsce w którym Ocean styka się z niebem! – radował się Chłopiec biegając po pokładzie.

Kiedy jednak znalazł się bliżej, zrozumiał swoją pomyłkę. Dołynął do lądu, a to, co wznosiło się ponad horyzont, było znajomą Górą. Wiatr z Delfinem mieli rację a Chłopiec odkrył, że świat jest kulą oblaną wodami Oceanu, z którego wystaje skrawek lądu z Górą, Rzeką i Drzewem. Chłopiec rzucił kotwicę i zszedł na brzeg.

- Po długiej podróży, dobrze jest wrócić do domu – powiedział do siebie, kiedy dotarł pod Drzewo o dwóch konarach. Położył się w jego cieniu i niemal natychmiast usnął.

Rozdział 4. Aeroplan

Pierwszym, co zobaczył po przebudzeniu, był szybujący w powietrzu Ptak.

- Hej, Ptaku! – zawołał zrywając się na nogi. – Jak to jest latać?

- Latanie daje wolność a wolność daje radość – odpowiedział Ptak zniżając lot. – Jednak po każdym locie, dobrze jest wrócić do domu – dodał sfruwając do gniazda wplecionego w gałązki Drzewa. – Bo w domu jest mój największy skarb – powiedział siadając na jajkach.

- Latanie musi być wspaniałe – powiedział Chłopiec. – Bardzo chciałbym latać, tak jak ty.

- Jak możesz latać, skoro nie masz skrzydeł? – zapytał Ptak przekrzywiając łebek i przyglądając się Chłopcowi. Chłopiec zasmucił się ale nie przestał myśleć o lataniu. Chodził od Drzewa do Góry, wzdłuż Rzeki i po plaży rozmyślając w jaki sposób mógłby oderwać się od ziemi. W nocy śnił, że wyrosły mu skrzydła i szybuje nad światem jak Ptak. Kiedy się budził, czar znikał, podobnie jak morska piana, kiedy zetknie się z piaskiem.

- Dlaczego mój przyjaciel jest smutny? – zapytał Lis, który zjawił się któregoś dnia obok Drzewa.

Chłopiec wyjawiał mu swoje marzenie, podczas gdy ten krążył wokół pnia i zadzierał łeb do góry spoglądając na ptasie gniazdo.

- Na wszystko jest jakaś rada – powiedział w końcu Lis. – Chodźmy nad Rzekę.

- Masz jakiś pomysł? – zapytał z nadzieją Chłopiec, kiedy przechadzali się wzdłuż brzegu.

- Skoro udało ci się zbudować okręt pływający po wodzie, to możesz także zbudować pojazd, który będzie latać – stwierdził rudzielec.

- Ale jak to zrobić? – zastanawiał się Chłopiec.

Lis opowiedział mu o swoim pomysle.

- Ale Góra jest moją przyjaciółką! – zaprotestował Chłopiec. – Nauczyła mnie czegoś bardzo ważnego.

- To ja jestem twoim przyjacielem! – zdenerwował się Lis. – Tylko dzięki temu będziesz mógł latać! Latać! Chłopiec marzył o lataniu i musiał przyznać, że Góra nigdy nie powiedziała mu, że jest jego przyjaciółką. Poszedł więc w jej stronę. Rzeka słyszała całą rozmowę, ogarnęło ją wzburzenie i chlapnęła w Lisa strumieniem wody.

- Poczekaj! – warknął ze złością mokry Lis. – Ciebie też załatwię, tak samo jak Górę! – zagroził, uciekając przed kolejnym chluśnięciem.

Upłynęło wiele czasu, który Chłopiec spędził na ciężkiej pracy w pobliżu Góry. Kruszył i przetapiał skały wydobywając z nich metal. Góra nie odzywała się już do Chłopca, a może to Chłopiec przestał rozumieć jej mowę? Kiedy ćwierć Góry zmieniło się w rumowisko, uznał, że zgromadził już tyle metalu, ile było mu trzeba. Przyszedł nad Rzekę i zauważył, że nie płynie już w niej tyle wody, co przedtem. Rzadziej padały deszcze, bo Chmura już nie zahaczała tak często o Górę. Chłopiec napił się wody a potem odciął kolejny konar Drzewa. Wtedy obok niego natychmiast pojawił się Lis.

- Miałeś ściąć całe Drzewo! – krzyknął myszkując między ściętymi gałązkami, jakby czegoś szukając.

- Myślę, że do budowy aeroplanu wystarczy mi drewna z jednego konaru – odparł Chłopiec.

Przez wiele dni budował samolot z metalu i drewna. Ptak siedział w gnieździe i tylko od czasu do czasu pogwizdywał nieśmiało. Chłopiec nie wiedział o czym śpiewa, bo przestał rozumieć ptasie trele. Kiedy aeroplan był już gotowy, Chłopiec wsiadł do kabiny i wzbił się wysoko ponad ziemię. Ściągał się razem z Wiatrem: kręcili beczki i piruety, wzlatywali coraz wyżej i wyżej, aż zawirowali w dzikim, podniebnym tańcu razem z zaskoczoną nieco Chmurą. Chłopiec czuł się wolny i szczęśliwy.

Nagle oderwał wzrok od nieba i spojrzał na ziemię. Zobaczył wyszczerbioną Górę, cieniutką wstążkę Rzeki i Drzewo z ostatnim konarem. Zrobiło mu się trochę żal, że Góra nie jest już tą samą Górą, co przedtem, że Drzewu pozostał tylko jeden konar a w Rzece płynie mniej wody niż na początku. Stracił chęć do dalszego latania i wylądował.

Przez wiele dni budował samolot z metalu i drewna. Ptak siedział w gnieździe i tylko od czasu do czasu pogwizdywał nieśmiało. Chłopiec nie wiedział o czym śpiewa, bo przestał rozumieć ptasie trele. Kiedy aeroplan był już gotowy, Chłopiec wsiadł do kabiny i wzbił się wysoko ponad ziemię. Ściągał się razem z

Wiatrem: kręcili beczki i piruety, wlatywali coraz wyżej i wyżej, aż zawirowali w dzikim, podniebnym tańcu razem z zaskoczoną nieco Chmurą. Chłopiec czuł się wolny i szczęśliwy.

Nagle oderwał wzrok od nieba i spojrzał na ziemię. Zobaczył wyszczerbioną Górę, cieniutką wstążkę Rzeki i Drzewo z ostatnim konarem. Zrobiło mu się trochę żal, że Góra nie jest już tą samą Górą, co przedtem, że Drzewu pozostał tylko jeden konar a w Rzece płynie mniej wody niż na początku. Stracił chęć do dalszego latania i wylądował.

Rozdział 5. Rakietą

W nocy przyśnił mu się sen. Znalazł się w świecie, gdzie rosły dwa drzewa, płynęły dwie rzeki a w niebo wznosiły się dwie góry. Otworzył oczy i popatrzył w czarne niebo z którego mrugały do niego gwiazdy. I wtedy zaczął marzyć o planecie ze snu. Planecie, gdzie rosną dwa drzewa a nie jedno, płyną dwie rzeki zamiast jednej a w niebo strzelają szczyty dwóch gór. Może były tam także dwa ptaki i dwa delfiny?

Chłopiec poszedł nad Ocean i spacerował po plaży ze zwieszoną głową.

- Co cię trapi? – zapytał Lis, który zjawił się nie wiadomo skąd.

- Marzę o innym, lepszym świecie – odparł Chłopiec. – Takim z dwiema górami, dwiema rzekami i dwoma drzewami.

Narysował palcem na piasku swój świat z jednym drzewem, górą i rzeką. Obok niego narysował świat dwa razy większy: z dwiema górami, dwoma drzewami i dwiema rzekami. Usnął i znów śnił o lepszym świecie a gdy spał, fala wyrzuciła na brzeg spiczastą muszlę. Lis podbiegł do niej, chwycił ją w pysk i położył pomiędzy małym i dużym światem. Gdy Chłopiec się obudził, spostrzegł muszlę i zrozumiał, że musi zbudować pojazd, który zaniesie go do gwiazd, do świata ze snu. Po chwili ogarnęły go jednak wątpliwości.

- To marzenie jest niemożliwe do spełnienia – powiedział do Lisa.

- Więc po co ci marzenie, skoro nie dążysz do tego, aby się spełniło? – spytał rudzielec.

- Nie mogę tego zrobić – stwierdził Chłopiec. – Aby zbudować raketę, musiałbym zniszczyć całą Górę i ściąć do reszty Drzewo.

- Ależ możesz – odparł na to Lis. – Przecież tam, gdzie się wybierasz, są dwie góry i dwa drzewa.

Chłopiec zastanowił się dłuższą chwilę i w końcu przyznał mu rację. Słońce zaszło za horyzont a rankiem po rysunku nie było już śladu, bo zmyła go morska fala.

Chłopiec wziął się do pracy. Potrzebował bardzo dużo metalu, o wiele więcej niż na budowę aeroplanu. Mijały dni. Słońce wschodziło, zachodziło i znów wschodziło. Chłopiec kruszył skały i wydobywał z nich metal. W końcu uzyskał odpowiednią ilość cennego materiału. Z Góry, choć kiedyś była ogromna, pozostało tylko rumowisko kamieni. Chłopiec pogodził się z tym, bo tam gdzie się wybierał, były przecież dwie góry.

Chmura odpłynęła nad Ocean i źródło Rzeki wyszło na dobre. Chłopiec pogodził się z tym, bo tam gdzie się wybierał, były przecież dwie rzeki.

Później przyszedł pod Drzewo a przy jego nodze natychmiast pojawił się Lis. Ptak kwilił żałośnie skacząc po gałązkach przy gnieździe a potem zerwał się do lotu, tuż przed tym, zanim Drzewo runęło na ziemię.

- Nareszcie! – krzyknął uradowany Lis i chwycił w zęby trzy nakrapiane jajka, które wytoczyły się spomiędzy zwalonych gałęzi.

- Zostaw! – zawołał Chłopiec. – Należą do Ptaka!

- Są moje! – odwarknął Lis. – Zawsze marzyłem o tym, żeby spróbować ptasich jaj.

Gdy to mówił, z pyska wypadło mu jedno jajko. Chłopiec pochwycił je a Lis umknął z dwoma pozostałymi. Po Drzewie został tylko pień. Chłopiec żałował teraz Drzewa, żałował także Ptaka, który utracił swoje gniazdo i jajka. Wołał za nim ale Ptak, podobnie jak Lis, gdzieś zniknął. Chłopiec pocieszał się, że w lepszym świecie są przecież dwa drzewa a więc zapewne także dwa ptaki. Schował jajko i przestał o tym rozmyślać. Skupił się wyłącznie na konstruowaniu rakiety. Zajęło mu to bardzo wiele czasu ale w końcu dzieło zostało skończone.

Rakieta lśniła dumnie w blasku wschodzącego słońca. Chłopiec wsiadł do niej, zatrzasnął właz i popatrzył na świat, który miał opuścić. Spojrzał na rumowisko kamieni, na wyschnięte rzeczne koryta i na pień, który był pamiątką po Drzewie. Wcisnął guzik i oderwał się od ziemi.

Delfin wynurzył się z wody i zobaczył jakby drugie słońce, które unosi się w przestworza ciągnąc za sobą biały pióropuszc dymu. Świat pod rakieta błyskawicznie mial i wkrótce Chłopiec obejmował już wzrokiem całą Planetę. Lśniła jak niebieski szafir, który kiedyś odnalazł podczas kruszenia skał. W oku Chłopca zalśniła na moment łza, po czym skierował rakieta w ciemną, przemgloną gwiazdami, zimną pustkę.

Rozdział 6. Nowy początek

Minęło trochę czasu. Planeta drzemała kręcąc się wokół Słońca. Drzemkę przerwał na chwilę jakiś pomruk. Coś zaburczało w jej rozgrzonym wnętrzu. Na powierzchni Planety, z rumowiska kamieni, dźwignęła się Góra. Rozpalona do czerwoności stygła szybko na Wietrze, który przyleciał, żeby się z nią przywitać. Potem nad Górę napłynęła Chmura, uczepiła się szczytu i zaczęła siąpić deszczem. Woda spłynęła do wyschniętego koryta i znów zaczęła płynąć Rzeka. Z samotnego pnia wystrzeliła gałązka z zielonym liściem.

* * *

Czas płynął. Delfin codziennie wyskakiwał ponad fale Oceanu i wypuszczał w górę pióropuszc rozpylonej wody. Pewnego dnia dostrzegł ponad horyzontem coś, co przypominało drugie słońce. Opadało na ziemię, kreśląc na błękitnie nieba jasną smugę. W końcu dotknęło powierzchni lądu i zgasło. U stóp Góry stanęła rakieta. Kłapa odpadła z metalicznym dźwiękiem i uderzyła o skałę krzesząc iskry. Po chwili dwie stopy dotknęły ziemi i podreptały w kierunku wielkiego Drzewa. Dwie ręce dotknęły nieśmiało kory, a potem do pnia przyłgnął wilgotny policzek.

- Witaj – powiedział właściciel stóp i wilgotnego policzka.

- Witaj – odpowiedziało Drzewo. – Co może mi ofiarować Chłopiec?

Chłopiec nazrywał suchej trawy i uwił z niej gniazdo. Wspiął się na Drzewo i umieścił je między gałązkami. W środku położył nakrapiane jajko z którego dobiegało jakieś stukanie.

- Każde Drzewo marzy o tym, aby być domem dla Ptaka – powiedział Chłopiec a Drzewo, wiedział o tym z całą pewnością, uśmiechnęło się na te słowa.

Kiedy zeszedł z Drzewa, zobaczył siedzącego pod nim Lisa.

- Czy znalazłeś swój lepszy świat? – spytał rudzielec.

- Tak, znalazłem – odparł Chłopiec.

- Dlaczego więc tu wróciłeś? – zdziwił się Lis.

Chłopiec nie odrzekł nic, tylko uśmiechnął się do zwierzęcia, poklepał go przyjaźnie po rudym karku i odszedł w stronę Góry. Wspiął się na nią, bo góry są po to, aby się na nie wspinać. Wracając, słuchał opowieści Wiatru, bo każdy wiatr ma do opowiedzenia jakąś ciekawą historię. Z Rzeki napił się wody, bo każda rzeka jest po to, aby zaspokajała pragnienie.

Później poszedł nad Ocean. Spacerował po plaży, podnosząc z piasku muszle o różnych kształtach i kolorowe kamyki. Kiedy słońce dotknęło horyzontu, na ramieniu usiadł mu Ptak. Razem patrzyli jak czerwony owal powoli zanurza się w wodzie. Gdy zgasł ostatni promień światła, Chłopiec poczuł zmęczenie. Położył się na ciepłym piasku i usnął wsłuchany w cichy szmer fal.

I już nigdy więcej nie śnił o lepszym świecie.

K O N I E C